Hanna Mazur
„Zbrodnia z poezją w tle"

Detektyw Ewelina Wilk nigdy nie lubiła poniedziałków, jednak piątki - jak ten - uważała za jeszcze gorsze. Swoim zwyczajem siedziała w miękkim fotelu w malutkim mieszkanku, popijając poranną kawę, gdy zadzwonił telefon, przerywając tym samym jej słodki piątkowy poranek. Przez chwilę łudziła się jeszcze, że dzwoni jej przyjaciel, aby zapytać się, jak mija jej ten piękny listopadowy dzień. W końcu często tak robił. Niestety to nie był powód tego niespodziewanego telefonu. Na osiedlu Guzikówka w Krośnie doszło do morderstwa. Dostała adres z poleceniem, aby jak najszybciej się tam zjawić.

Westchnęła cicho i podniosła się z wygodnego fotela, odkładając filiżankę kawy na niewielki stoliczek. Nie miała ani chwili do stracenia. Zaczęła przygotowywać się do wyjścia. Jej malutki, puchaty piesek wciąż za nią chodził, wyraźnie zainteresowany zachowaniem swojej właścicielki. Zapewne też miał nadzieję na miły poranek. Obowiązki jednak wzywały Ewelinę. Chwyciwszy w dłoń płaszcz i kluczyki do samochodu, wybiegła z domu. Chwilę później siedziała w samochodzie, jadąc najkrótszą z dróg na osiedle. Miejsce morderstwa nie było trudne do znalezienia, gdyż pod blokiem aż roiło się od policji. Zaparkowała na pierwszym lepszym miejscu parkingowym i pobiegła na miejsce zdarzenia.

- Dobrze, że jesteś – dobiegł jej głos jednego z policjantów, który niemal od razu rozpoznała, gdyż należał do jej długoletniego przyjaciela sierżanta Aleksandra Kowalskiego.

- Co się stało? – zapytała, uścisnąwszy dłoń przyjaciela w geście powitania.

- Morderstwo – odpowiedział zmęczonym głosem. – Samotnie mieszkająca dwudziestopięcioletnia dziewczyna. Ktoś dźgnął ją nożem. Zgłosiła to jej sąsiadka.

Ruszyli do mieszkania na pierwszym piętrze, w którym dokonano zbrodni. Po drodze minęli kilku policjantów zajętych badaniem miejsca zbrodni. Mieszkanie było minimalistycznie urządzone i bardzo zadbane. Ściany zdobiły malutkie obrazy, a na szafce stał tomik poezji Jana Zycha. Doszli do salonu, gdzie ujrzeli miejsce zbrodni. Wokół kręcili się policjanci, dokumentując obrazy z miejsca zbrodni. Ewelina lekko wzdrygnęła się, widząc bezwładne, zakrwawione ciało kobiety na podłodze. Obok niej leżał nóż, włożony pod jej dłoń. Twarz kobiety była całkowicie przykryta ciemnymi włosami. Pomimo wszechobecnej policji mieszkanie wydawało się być nadzwyczaj ciche. Jakby uszło z niego całe życie.

Ewelina otuliła się szczelniej płaszczem, czując przeciąg z otwartego okna. Na zewnątrz zaczął padać deszcz. Krople wpadały do mieszkania, stukając cicho w parapet. Wiatr porywał barwne liście, lekko przy tym szumiąc.

- Okno było otwarte, kiedy tu przyszliście? - zapytała jednego z policjantów.

Skinął głową, nadal dokumentując uważnie wszystko na miejscu zbrodni. Ewelina obserwowała cały salonik, nie mając złudzeń co do jednego. To z pewnością było zabójstwo. A ona musiała tylko odnaleźć sprawcę.

- Powinnaś porozmawiać z sąsiadką, która ją tu znalazła – oznajmił policjant, robiąc kolejne zdjęcie do akt.

Ewelina - nie marnując czasu - podeszła pod drzwi sąsiadki i zapukała. Otworzyła jej starsza kobieta o smutnej i lekko strwożonej twarzy.

- Dzień dobry. Detektyw Ewelina Wilk – przedstawiła się uprzejmie kobiecie. – Chciałabym zadać pani kilka pytań odnośnie zbrodni.

- Proszę wejść – kobieta usunęła się, wpuszczając Ewelinę do środka.

Wskazała jej ręką krzesło, aby usiadła. Po drugiej stronie usiadła staruszka, miętosząc w dłoniach skrawek fartuszka.

- To pani ją znalazła? – zapytała Ewelina, wyjmując z kieszeni niewielki notatnik i długopis.

Kobieta skinęła głową. Jej pomarszczone dłonie trzęsły się.

- Co skłoniło panią do odwiedzenia ofiary?

- Zuzia była bardzo dobrą dziewczyną – powiedziała drżącym głosem staruszka. – Wiecznie uśmiechnięta, o wielkim sercu. Pomagała mi robić zakupy. I zawsze w piątki rano przychodziła na kawę. Zawsze o ósmej rano. A jak miało jej nie być, to dzwoniła. Dzisiaj nie przyszła, więc zaczęłam się martwić.

- I wtedy znalazła pani ofiarę w mieszkaniu?

- Drzwi były otwarte, co wydało mi się dziwne. I wtedy znalazłam Zuzię. Co za tragedia! – powiedziała ze smutkiem kobieta, ocierając łzę rąbkiem fartuszka.

- Czy Zuzanna widziała się z kimś dzień wcześniej?

- Rano odwiedzała ją przyjaciółka i chłopak, ale on podobno wyjechał – odpowiedziała starsza kobieta. – Serce mu pęknie, jak się dowie. Bardzo ją kochał. Historia prawie jak z tej legendy – westchnęła smutno kobieta. – Gdy Stanisław wrócił, Anna zmarła. I serce mu pękło z rozpaczy, bo nie mógł żyć bez ukochanej. Zna pani tą legendę?

- Tak – odpowiedziała szybko Ewelina. W końcu kto w Krośnie nie znał legendy o Oświęcimach. Czuła jednak już lekkie zirytowanie ciągłym zbaczaniem z tematu przez staruszkę. Może i była niecierpliwa, ale chciała rozwiązać tą sprawę możliwie jak najszybciej. – Czy był u niej ktoś jeszcze?

Kobieta się zamyśliła, marszcząc przy tym lekko brwi.

- Był jeszcze jeden chłopak. Jej przyjaciel. Odwiedził ją pod wieczór. Jak mu było...? – mruknęła do siebie, lekko wydymając usta i marszcząc brwi. Jej chude, pomarszczone palce stukały w blat stolika. – Marcel. - zamyślony wyraz opuścił jej twarz. – Bardzo miły i grzeczny chłopak. Niezwykle pomocny. Uwielbiali się z Zuzią. Tylko te oczy zawsze miał takie dziwne, nie potrafię określić dlaczego.

- Czy ma pani do tych osób jakikolwiek kontakt? – zapytała Ewelina, notując wszystko w notatniku.

- Zuzia miała gdzieś zapisane ich telefony. Ale na pewno są niewinni, jeśli o to pani chodzi.

- I tak muszą zostać przesłuchani. Tego wymaga śledztwo – oznajmiła z powagą Ewelina. – Dziękuję pani za informację. W razie kolejnych pytań skontaktujemy się z panią.

Kobieta odprowadziła ją do drzwi, życząc jej powodzenia. Wciąż wyglądała na niezwykle poruszoną śmiercią sąsiadki. Na koniec podała jej dane przyjaciół ofiary. Po tym Ewelina, znalazłszy sierżanta Kowalskiego, podała mu kartkę z danymi osób, które widziały ofiarę jako ostatni, prosząc go, aby się z nimi skontaktował. W tym czasie Ewelina postanowiła się jeszcze raz rozejrzeć po mieszkaniu. Okno nadal pozostawało otwarte, na podłodze wciąż widniała plama krwi, jednak ciało zostało już wyniesione. Zbliżyła się do okna, czując, jak jej policzki muska powiew chłodnego jesiennego wiatru. Parter... tędy musiał uciec morderca. Albo zwyczajnie wyszedł drzwiami. Jednak ta forma ucieczki wydała jej się zbyt banalna. W końcu przy wejściu do budynku była kamera. Przyjrzała się uważnie framudze okna. I wtedy zobaczyła niewielką plamę krwi na parapecie. Miała pierwszy trop.

Wyciągnęła telefon i szybko zadzwoniła do swojego przyjaciela, pracującego w laboratorium. Wiktor, jak zwykle, odebrał od niej od razu. Uznała, że tylko on może jej pomóc rozwiązać tę sprawę. W końcu był niezawodny. Wielokrotnie żartowali, że w działaniu to on był Sherlockiem, a ona zaś tylko Watsonem.

- Co jest? – usłyszała jego głos w słuchawce.

Opowiedziała mu szybko o sprawie i poprosiła go o jak najszybszy przyjazd. Kilkanaście minut później dostała wiadomość o przybyciu na komisariat pierwszego z podejrzanych. Był to przyjaciel zamordowanej kobiety, o którym wspominała staruszka.

Ewelina szybko dojechała do siedziby policji na ulicy Lwowskiej i po chwili była już w pokoju przesłuchań.

- Marcel Wójcik, zgadza się? – zapytała, siadając naprzeciwko niego.

Chłopak skinął głową. Wyglądał na bardzo speszonego całą tą sytuacją. Twarz miał pospolitą i sprawiał wrażenie godnego zaufania. Wyglądał również na trochę roztrzepanego. Jego włosy były w nieładzie, a bluza okrutnie wygnieciona. Jakby skądś pamiętała jego twarz. Może widziała go wraz z ofiarą w Parku Jordanowskim na spacerze? A może w jakiejś kawiarence na krośnieńskim rynku? Nie była tego pewna, jednak miała wrażenie, że gdzieś już go zobaczyła. Jego dłonie położone na stole wciąż drżały. Ewelina zadała mu kilka niezbędnych pytań, na które chłopak opowiadał słabym, drżącym głosem.

- Nie zrobiłbym krzywdy Zuzi – oznajmił, spuszczając wzrok na swoje dłonie. – Była mi zbyt bliska.

- A podejrzewasz kto mógł to zrobić? – zapytała poważnym tonem Ewelina.

- Dzień wcześniej pokłóciła się z chłopakiem – odpowiedział, po krótkim zawahaniu.

Ewelina skrupulatnie notowała wszystko. W końcu każda informacja, nawet ta najbardziej błaha, mogła pomóc jej w rozwiązaniu sprawy. Po zadaniu wszystkich pytań Marcelowi, w końcu go wypuściła z pokoju przesłuchań.

- Zuzia uwielbiała wiersze Zycha – powiedział, wychodząc z pomieszczenia. – Szczególnie jeden. „Dopóki cię szukam, jeszcze jesteś". Piękny wiersz – uśmiechnął się smutno, wychodząc z pomieszczenia.

Minął go Wiktor, wchodzący do pomieszczenia, aby przekazać Ewelinie, że dał próbki krwi ofiary i tej znalezionej na parapecie do badania.

- Dziwnie mu z oczu patrzy – mruknął do siebie mężczyzna, chwilę później przekazując Ewelinie, że jak tylko będą wyniki, to ją o tym powiadomi.

Chwilę później rozpoczęły się kolejne przesłuchania, które zdawały się nie mieć końca. Najpierw przesłuchiwała chłopaka ofiary. Z rozmowy wyszło, iż rzeczywiście dzień wcześniej się pokłócili. Chłopak zdawał się być nadzwyczaj przejęty śmiercią ukochanej. Po kilkudziesięciu minutach przesłuchanie się zakończyło. Od przyjaciółki Zuzanny dowiedziała się niewiele więcej.

Mijały kolejne dni śledztwa, jednak nadal niewiele wiedzieli. Wchodząc domu po kolejnym dniu pracy, rzuciła dokumenty na stolik, postanawiając, że po kolacji znów je przejrzy. Jej malutki piesek cały czas za nią podążał, merdając puchatym ogonkiem. Ewelina usiadła z ciężkim westchnieniem na fotelu z talerzem pełnym jedzenia. Psina cały czas kręciła się wokół niej, kiedy nagle zadzwonił telefon. Ewelina odstawiła talerz na stolik i odebrała połączenie od Wiktora.

- Mamy wyniki – oznajmił szybko.

Ewelina niemal podskoczyła, słysząc to. W tym czasie jej piesek próbował dorwać się do jedzenia. Oparł łapki o niski stolik i spróbował chwycić kanapkę.

- Kropka! – krzyknęła Ewelina, widząc co robi. – Nie ruszaj!

Pies odskoczył od jedzenia, strącając przy tym dokumenty ze stolika, które rozsypały się po całej podłodze. W oczy Eweliny rzuciło się jedno zdjęcie. Przedstawiało ono zakrwawioną kartkę przy ciele ofiary. Chwyciła zdjęcie, zapominając o trwającym połączeniu od przyjaciela. I zobaczyła na nim tekst wiersza. „Dopóki cię szukam, jeszcze jesteś". Otworzyła szerzej oczy. To był wiersz, o którym mówił jej Marcel. On jako jedyny o tym wspominał. Następnie chwyciła w dłoń kolejny papier, tym razem z konsultacji psychologicznej. To, co tam, znalazła sprawiło, że wstrzymała oddech. Czyżby to był właściwy trop? Jak mogła coś takiego przeoczyć? Przypomniało się jej, dlaczego wydał się taki

znajomy. To był ten chłopak, który kłócił się około tydzień temu w Parku Jordanowskim z dziewczyną. A tą dziewczyną był nikt inny jak sama ofiara. A co jeśli...

Zerwała się z miejsca.

- Ewka – rozległ się głos z komórki. – Jesteś tam?

- Jestem – wyrzuciła szybko. – Muszę lecieć.

- Nie chcesz, wiedzieć do kogo należała tamta krew?

Ewelina stanęła w miejscu, czekając na dalsze słowa przyjaciela.

- Marcel Wójcik.

Szybko kazała przyjacielowi zadzwonić po sierżanta Kowalskiego, a sama pojechała na miejsce zdarzenia. Może tam znajdzie podejrzanego. Albo kolejne poszlaki. I była niemal pewna, że Aleksander skontaktuje się z podejrzanym i wezwie go na przesłuchanie. Jeszcze szybko powiedziała Wiktorowi, aby zjawił się na miejscu zdarzenia i wsiadła do samochodu.

Chwilę później była już pod blokiem. Ulica była całkowicie pusta i ciemna. Latarnie gdzieniegdzie nadawały jej tajemniczego blasku.

I wtedy pod jedną z latarni ujrzała podejrzanego. Widząc ją, zaczął uciekać. Nie zastanawiając się zbytnio, ruszyła za nim. W końcu zagoniła go w ślepą uliczkę.

- Stój – powiedziała twardym tonem. – Jesteś podejrzany o morderstwo Zuzanny Nowak.

Chłopak uśmiechnął się gorzko, przekrzywiając lekko głowę

- Brawo – rzucił z kpiną. – Masz dowody? Z pewnością je masz. Zabiłem ją i co z tego? Kochałem ją, a ona postanowiła się zwyczajnie mną zabawić. Myślałem, że to będzie piękna miłość jak w tej legendzie o Stanisławie i Annie. Niestety okazało się inaczej.

- Dlaczego ją zabiłeś?

- Chciała zakończyć naszą przyjaźń. Od kłótni wręcz mnie nienawidziła. Tamtego dnia szala goryczy się przelała. To nie było aż tak trudne. Panią też mógłbym z łatwością zabić – oznajmił ze stoickim spokojem w głosie.

Ewelina poczuła, jak gardło jej się zaciska. Liczyła czas aż w końcu przybędą Wiktor i Aleksander.

- „Kiedy jasne okna będą tylko ciemnieć na znak, że gaśnie ostatnia myśl o tobie, - wyrecytował płynnie, z nonszalancją w głosie. - kiedy już wszystko taka mgła zasłoni, że żaden kształt w pamięci kształtu już nie wspomni, kiedy z jasnością tak się zamknę w sobie." Uwielbiała ten wiersz – oznajmił z uśmiechem.

Ewelina wyczekiwała z niecierpliwością posiłków, które wezwała chwilę przez wyjściem z samochodu. Na szczęście policja wyłoniła się zza zakrętu. Pojmali chłopaka, który wciąż się uśmiechał, lecz tym razem już z kpiną.

Dalej wszystko potoczyło się bardzo szybko. Marcel przyznał się do winy. Sprawa się zakończyła. Jakiś czas po tamtych wydarzeniach Ewelina siedziała na ławce na krośnieńskim skwerze, popijając kawę z papierowego kubka. Kilka metrów od niej stało popiersie Jana Zycha. Przypomniał jej się tamten wiersz. Westchnęła cicho. Wpatrywała się w krośnieński krajobraz, zastanawiając się dokąd może sięgać ludzka bezwzględność.